Rozdział II

Kontakty kulturowe i działania instytucjonalne w perspektywie europejskiej

https://doi.org/10.18778/7525-574-4.04

Marcin Dębicki
Zakład Socjologii Pogranicza
Uniwersytet Wrocławski

Środkowoeuropejskie pogranicza jako barometr integracji kontynentu. Obrazki z rzeczywistości poschengeńskiej

Środkowoeuropejskie pogranicza: *differentia specifica*

Celem artykułu jest podjęcie refleksji nad społecznym wymiarem integracji europejskiej w kontekście środkowoeuropejskich pograniczy. W związku z tym na wstępie wypada zastanowić się nad ich znaczeniem dla analizowanej kwestii: czy w odniesieniu do tego typu obszarów można mówić o specyfice uzasadniającej nie tylko ich wyodrębnienie, ale także włączenie opisu tamtejszej rzeczywistości społecznej do rozważań nad integracją europejską?

Odpowiadając na powyższe pytanie twierdząco, warto przywołać propozycję Zbigniewa Kurcza. W oparciu o literaturę przedmiotu, a także konkretne przykłady z polskich pograniczy, badacz ten wyróżnia bowiem subdyscyplinę socjologii zwaną socjologią pogranicza, której ontologiczne podstawy stanowione są przez realne istnienie takich właśnie obszarów, do pewnego stopnia posiadających własną specyfikę, a także przez kategorię człowieka pogranicza, w niektórych kwestiach różniącego się od swego odpowiednika z głębi kraju (Kurcz 2010: 288-289). O tym, że z granicami związana jest inna forma świadomości społecznej ich mieszkańców, świadczy także to, iż są one narzędziem sprawowania władzy centralnej, zazwyczaj obcym społecznościom, które żyją w pobliżu granic. W nieco innej konwencji wątek ten porusza również austriacki pisarz i eseista Karl-Markus Gauß: „Nawet jeśli zgodnie z wolą centrum granica powstała, to dla mieszkańców obszarów przygranicznych fakt ten nie decyduje jeszcze, czy ona rzeczywiście istnieje i jak szczegółowo

przebiega" (Gauß 2008: 53-54). I chociaż autor posłużył się tu pierwiastkiem metaforycznym, to jednak zdaje się on trafnie oddawać istotę rozziewu pomiędzy formalno-administracyjną funkcją granicy a powszechnymi wyobrażeniami, jakimi dysponuje na jej temat dana społeczność.

Mając na względzie kwestię integracji europejskiej, wypada wspomnieć o występowaniu na pograniczach doniosłych niekiedy zjawisk społecznych, które w analizach podejmowanych z perspektywy Warszawy, Brukseli czy Kijowa bywają pomijane z racji skali owych przedsięwzięć oraz samych tego typu obszarów. Okoliczności te nie powinny jednak przyczyniać się do marginalizacji owych lokalnych czy nawet regionalnych zjawisk, wszak pogranicze społeczne jest – ze względu na wpisane w jego naturę transgraniczne kontakty miejscowej ludności – cennym laboratorium, w którym integracja może być realizowana, a przynajmniej testowana. Tymczasem „Nie tylko publicyści, ale i badacze, zwłaszcza gdy myślą o projekcie integracji europejskiej, lekceważą społeczne i kulturowe zakorzenienie granic i pograniczy na mapie Polski i Europy" (Kurczewska 2005: 15-16).

Warto przypomnieć, że po 1945 r. „obszary przy środkowoeuropejskich granicach pełniły funkcje barier dla ruchliwości przestrzennej i filtru odpowiedzialnego za homogeniczność kultury poszczególnych społeczeństw narodowych. W taki to sposób w tej części Europy przestały istnieć tradycyjne pogranicza" (Kurcz 2010: 285), czemu niewątpliwie sprzyjał fakt, że duża część granic państw demokracji ludowej miała charakter naturalny. Taki przebieg owych linii stanowił dodatkowe utrudnienie dla przepływu ludzi, towarów czy idei oraz powodował, że uwagę obserwatora niejednokrotnie przyciągały tu także kwestie innego rodzaju, np. przyrodnicze. Również ta okoliczność wydaje się być nie bez znaczenia w kontekście integracji europejskiej, gdyż z racji szczególnych walorów naturalnych na wielu z tych obszarów doszło w poprzednich dekadach do powstania rozmaitych form transgranicznej ochrony przyrody. Myśląc o tych pograniczach, na których od końca 2007 r. obowiązywać zaczęły regulacje schengeńskie, powyższe działania ekologiczne można było zatem postrzegać jako swego rodzaju preludium do pełniejszej integracji. W innych zaś przypadkach – np. na pograniczu polsko-białoruskim (Puszcza Białowieska) czy polsko-słowacko-ukraińskim (Międzynarodowy Rezerwat Biosfery „Karpaty Wschodnie") – jest to proces nawet w pełniejszym stopniu ogólnoeuropejski, gdyż są weń zaangażowane także kraje spoza UE. Na tej podstawie można stwierdzić,

że zanim Europa Środkowa zaproszona została do partycypacji w układzie z Schengen, został on „rozciągnięty na przyrodę", albo też – zachowując właściwy porządek zjawisk – że to natura upomniała się o to, co niegdyś było jednym, a tylko sztucznie podzielone zostało przez człowieka. Nawiasem pisząc, fakt, że współcześnie przyroda traktowana bywa priorytetowo, dostrzegalny jest także w tym, iż regulacje schengeńskie ustępują przed zasadami poruszania się po przygranicznych parkach narodowych. Jako że można tam poruszać się wyłącznie po szlakach turystycznych lub wyraźnych duktach, na obszarach tych nie jest dozwolone przekraczanie granicy państwa w miejscu, do którego nie dochodzi tego typu droga.

Przystąpienie 21 grudnia 2007 r. Polski i innych państw Europy Środkowej do układu z Schengen niewątpliwie stanowi zupełnie nową jakość, która w ujęciu zarówno długo-, jak i krótkoterminowym wpisuje się w ciąg istotnych geopolitycznie wydarzeń przełomu XX i XXI w. Doniosłość rzeczonego kroku stanie się jednak pełniej dostrzegalna, gdy przyjmie się perspektywę tzw. „przeciętnych" obywateli. Mowa tu przede wszystkim o osobach, którym przyszło żyć na obszarach, gdzie przebieg granicy państwowej niósł za sobą szczególnie przykre konsekwencje, odczuwalne na co dzień przez kilkadziesiąt lat. Chodzi tu zresztą nie tylko o samo istnienie takiej bariery, ale także o jej nieprzepuszczalność, co niejednokrotnie oznaczało, że aby dotrzeć do drugiej części danej – niegdyś nierzadko jednej – miejscowości, należało odbyć kilkudziesięciokilometrową podróż przez najbliższe przejście graniczne. W rzeczywistości RP najszerzej znane przypadki ingerencji granicy państwowej w przestrzeń społeczną czy urbanistyczną obejmują miasta i wsie przede wszystkim nizinnej części pogranicza polsko-czeskiego (całe fragmenty Opolszczyzny, a także podzielone miejscowości południowej części województwa śląskiego) i polsko-niemieckiego (m.in. Zgorzelec, Gubin, Słubice). Przykłady tego typu przebiegu granic pojawiły się także na obszarze poradzieckim, np. między miastami Valka i Valga na pograniczu łotewsko-estońskim, gdzie owa linia demarkacyjna tak mocno wpisana jest w tkankę miejską, że miejscami można jej w ogóle nie zauważyć. Podobna sytuacja istnieje także np. na sporej części pogranicza słowacko-węgierskiego (np. Komárno i Komárom – choć w tym przypadku graniczny Dunaj jest elementem bardzo wyrazistym) czy w mieście podzielonym Gorycja/Nowa Gorica na pograniczu włosko-słoweńskim – słowem, wszędzie tam, gdzie granica państwowa

stała się tworem sztucznym, zniekształcającym codzienność mieszkańców danego obszaru.

Już powyższy, dość pobieżny opis rzeczywistości środkowoeuropejskich pograniczy może wskazywać na specyfikę tych obszarów, dostrzegalną bynajmniej nie tylko w wymiarze historycznym. Pod koniec 2007 r. spora część Europy Środkowej stała się bowiem areną zdarzenia, w konsekwencji którego w jednych miejscach zlikwidowano kontrole graniczne, w innych zaś domknięto rozpoczęty wcześniej proces ich wzmacniania. I chociaż rzeczywistość panująca na obu typach pograniczy jest diametralnie różna, to jednak zarówno w odniesieniu do granic wewnątrz-, jak zewnątrzunijnych mamy do czynienia z interesującym materiałem do rozważań nad społecznym wymiarem integracji europejskiej.

Na wstępie wypada odnieść się także do trzech kwestii o charakterze ogólniejszym, porządkujących cały wywód. Po pierwsze, wprawdzie w niniejszym artykule zasadniczym punktem odniesienia pozostają polskie pogranicza, to jednak mając na względzie głębsze poznanie uwarunkowań procesu integracji europejskiej, uzasadnione wydaje się tu spojrzenie szersze, uwzględniające to, co charakterystyczne jest dla tego typu obszarów Europy Środkowej. W jej kontekście wszakże nie bez znaczenia jest różnorodność zjawisk społecznych czy politycznych wynikających już z samej liczby sąsiedztw, jakie bywają udziałem państw środkowoeuropejskich. To bowiem właśnie tutaj – pomiędzy Niemcami, Włochami, Rosją i Skandynawią – najczęściej mamy do czynienia z państwami o zazwyczaj stosunkowo niewielkiej powierzchni, za to posiadającymi dużą liczbę sąsiadów: Serbia (9); Węgry (7); Słowacja, Bułgaria, Chorwacja (5); Macedonia, Słowenia, Czechy, Litwa, Łotwa (4); można tu wspomnieć również państwa większe – Ukrainę i Polskę (7) oraz Rumunię i Białoruś (5). Należy przy tym pamiętać, że w kontekście środkowoeuropejskich sąsiedztw ważna jest nie tylko ich liczba, ale także (a może nawet: przede wszystkim) determinujące ich charakter, zazwyczaj niekorzystne, a przy tym czasowo nieodległe doświadczenia historyczne. Te zaś niekiedy znacząco wpływają na typ bieżących relacji społecznych i politycznych, zarówno na płaszczyźnie ogólnopaństwowej, jak i w rzeczywistości pogranicza. Tytułem ilustracji wspomnieć wystarczy animozje istniejące pomiędzy Węgrami a ich niektórymi sąsiadami, przede wszystkim – Słowacją, Rumunią i Serbią.

Po drugie, nie wnikając w tym miejscu głębiej w niezmiernie złożoną kwestię delimitacji Europy Środkowej, należy zaznaczyć, że – jak wynika z powyższego opisu liczby sąsiedztw – w artykule przyjęto dość szeroki przestrzennie zakres tej części Starego Kontynentu. Europa Środkowa graniczy tu bowiem ze Skandynawią na północy, Rosją na wschodzie, Grecją na południu oraz Niemcami, Austrią i Włochami na zachodzie – co nie zmienia faktu, że ilustrując omawiane problemy przykładami z konkretnych państw, nie odwołano się do wszystkich tych, które włączono w ramy tej kategorii. Wypada przy tym podkreślić, że taki zasięg – raczej o charakterze społeczno-kulturowym – nie ma na celu forsowania takiej czy innej delimitacji Europy Środkowej, lecz pełni tu funkcję przede wszystkim porządkującą względem podjętych rozważań.

I po trzecie, należy w tym miejscu zwrócić uwagę również na zakres, jaki przyjęto w niniejszych rozważaniach dla pojęcia „integracja europejska". Wbrew przymiotnikowi, który proces ten powinien odnosić do całego kontynentu, niejednokrotnie można się spotkać z analizami, które *de facto* ograniczone są do Unii Europejskiej. W tym zaś miejscu mowa będzie o tych wybranych zdarzeniach, które wydają się nie pozostawać bez wpływu na – a także być współtworzone przez – procesy społeczne czy polityczne zachodzące nie tylko w krajach członkowskich Wspólnoty, lecz na całym kontynencie.

Schengen w głowach, terenie i Brukseli

Patrząc z dzisiejszej perspektywy – szczególnie gdy człowiek nie doświadcza kontaktu z pograniczami stanowiącymi obecnie rubieże UE – przemiany wokół granic państwowych łatwo można uznać za coś oczywistego; za coś, co prędzej czy później musiało tu nastąpić. Tym bardziej więc pamiętać należy, że jeszcze kilkanaście lat temu taki finał tego procesu wcale nie był oczywisty. Jednocześnie wypada mieć świadomość, że – jak to często bywa w przypadku doniosłych zmian – najłatwiej jest je wprowadzić na poziomie instytucjonalnym, najtrudniej zaś ich efekty obserwuje się na lokalnej płaszczyźnie stosunków międzyludzkich. Temu właśnie rozdźwiękowi poświęcona jest kolejna część artykułu.

Jeszcze nie rozpoczęto piłowania szlabanów granicznych, gdy pojawiły się pierwsze doniesienia z pogranicza niemiecko-polskiego na temat regularnych kontroli obywateli przekraczających Odrę lub Nysę Łużycką. Jeśli wierzyć statystykom, według których w pierwszych miesiącach po grudniu 2007 r. na pograniczu niemiecko-polskim, ale także niemiecko-

czeskim zauważalnie wzrosła liczba skradzionych samochodów, to mamy tu do czynienia z kolejną odsłoną swoistych „najazdów Wschodu na Zachód". Co ważne, posiadającą długą zewnątrzunijną granicę Polskę traktowano tu jako państwo współwinne, która to kwalifikacja ulegała dalszemu zaostrzeniu w kontekście tradycyjnego w Niemczech stereotypu „Polaka-złodzieja". Niezależnie jednak od narodowości sprawców owych kradzieży, należy zaznaczyć, że zamiast integracji początkowo można było obserwować raczej symptomy dezintegracji. Czy tylko doraźnej? Odpowiadając na to pytanie, warto mieć w pamięci popularność wspomnianych dowcipów i stereotypów na temat owej, rzekomo typowo polskiej, specjalności, które w pierwszych miesiącach po rozszerzeniu strefy Schengen zyskały dogodne warunki do głębszego zakorzenienia (sygnalizowano np. wzmożone zainteresowanie Niemców mieszkających przy granicy z Polską systemami alarmowymi oraz innymi środkami zwiększającymi bezpieczeństwo nieruchomości i samochodów). Problem ten nie ogranicza się zresztą jedynie do Polaków, gdyż – jak donosiły media – „na aroganckie zachowanie niemieckich funkcjonariuszy skarżą się często czescy kierowcy", która to kwestia stała się jednym z punktów rozmowy premierów Czech i Bawarii trzy lata po rozszerzeniu Strefy (Palata 2010). Co więcej, pewne obawy zgłaszała także m.in. Austria, a minister spraw wewnętrznych tego kraju proponował nawet, aby rekompensując zniesienie kontroli granicznych, rozmieścić na obszarze całego państwa wojskowe punkty kontroli. Jak tłumaczył, głównym powodem tych trosk była granica słowacko-ukraińska – jedno z najsłabszych, jego zdaniem, ogniw nowego obszaru Schengen (Burning 2007). Również granica austriacko-czeska była przyczyną niepokoju, tak więc, według zapowiedzi Wiednia, po rozszerzeniu układu z Schengen na pograniczu z tym państwem miała być zachowana kontrola graniczna (Struhovský 2007: 170).

Wspomnieć należy również o swoistej polsko-niemieckiej „wojnie na przepisy", której ofiarami padali kierowcy-obcokrajowcy w pobliżu granicy na Odrze i Nysie. Czy należy to traktować jako reakcję władz lokalnych na otwarcie granic? Czy po stronie niemieckiej – bo to właśnie tam rozpoczęto owe bezpodstawne, jak się okazało, obławy na kierowców – takie właśnie były oczekiwania? A jeśli tak, to czy obaw tych nie można było rozproszyć w inny sposób? Wprawdzie po kilku czy kilkunastu burzliwych miesiącach sytuacja wróciła do normy, to jednak nie sposób całkowicie zignorować faktu, że w takich właśnie trudnych i przełomo-

wych momentach dowiadujemy się czegoś istotnego na temat autentycznych, na co dzień uśpionych, stosunków między społecznościami. Za sprawą owych konkretnych działań przy granicy wysyła się komunikat, który można streścić następująco: „wprawdzie Bruksela uznała, że państwa, które przyjmujemy do strefy Schengen, są wiarygodne, my jednak zmuszeni jesteśmy zadbać o swoje bezpieczeństwo po staremu".

Wspomniana wyżej Austria zdaje się zresztą być dobrą ilustracją obaw zachodnich Europejczyków przed postępującą integracją obu części kontynentu. Należy przypomnieć, że to właśnie granica austriacko-czeska, bardziej niż jakakolwiek inna w zachodniej Europie, miała w latach 90. ubiegłego stulecia wśród polskich podróżnych fatalną reputację ze względu na zachowanie tamtejszych służb granicznych i celnych. Opinia ta została poniekąd potwierdzona w początkowym okresie po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej w 2004 r., kiedy to relatywnie często mówiono o problemach, jakie obywatele RP mieli z przekroczeniem tej granicy na podstawie dowodu osobistego. Można oczywiście powiedzieć, że to w Polakach czy Czechach skupiały się niekorzystne doświadczenia, wypływające z kontaktów, do jakich dochodziło między Austriakami a społeczeństwami transformacyjnymi. Nie ignorując tych odczuć, należy także wyrazić przypuszczenie, że być może nad Dunajem – zarówno na poziomie elit, jak i społeczeństwa – w sposób szczególny ujawnił się (i ujawnia do dziś) brak głębszego przekonania do szeroko rozumianej integracji europejskiej.

Problem jednak nie ogranicza się do braku zrozumienia pomiędzy obywatelami „dwóch płuc" kontynentu, jako że również relacje między mieszkańcami środkowoeuropejskich pograniczy nie są i nie były przecież wolne od zachowań świadczących o – jak dotąd – mocno niepełnych rezultatach procesu integracji. Niekiedy bowiem obawy związane z przedstawicielami sąsiedniej społeczności bywały – ale i współcześnie pozostają – dość wybujałe. Wystarczy przypomnieć w tym miejscu sprzeciw czeskich społeczności lokalnych wobec propozycji otwarcia kolejnego turystycznego przejścia granicznego (okolice Lewina Kłodzkiego), zgłaszanej przez kilka przedakcesyjnych lat przez stronę polską. Niechęć ta miała wynikać ze spodziewanego przez Czechów zakłócania porządku i spokoju ze strony odwiedzających miejscowe sklepy Polaków. Warto zastanowić się także nad przyczynami, dla których jeszcze kilka lat przed przystąpieniem obu państw do układu z Schengen Czesi w wielu miejscach wspólnej granicy zainstalowali barierki uniemożliwia-

jące samochodom pokonanie jej w miejscach, gdzie byłoby to możliwe dzięki sieci leśnych dróg. Czy zabieg ten jest wyrazem przekonania ze strony Czechów, że ustawienie w owych miejscach stosownych znaków drogowych byłoby wobec Polaków działaniem nieskutecznym? Jeśli tak, to do ogółu rozważań wypada włączyć kwestię rozmiaru różnic między kanonami obu kultur narodowych. Pozostając na pograniczu czesko-polskim, warto również przywołać przypadek Cieszyna, gdzie – jak donosiła prasa – nie zdołano podjąć wspólnego, transgranicznego przedsięwzięcia energetycznego, gdyż kolidowało ono z szerzej rozumianym interesem czeskim (Dziadul 2007; szerszy komentarz odnoszący się do tego przypadku – zob. Dębicki 2009: 324-325). Alarmujące sygnały dochodziły także np. z Tatr, gdy wraz z rozszerzeniem strefy Schengen strona słowacka podniosła wątek dbałości o przyrodę, której kondycja miałaby ulec pogorszeniu w wyniku nieograniczonego dostępu polskich turystów do niektórych dzikich – choć dla wędrowców otwartych – ostępów południowej strony tego pasma. Nawiązując zaś do obaw „zachodnich" Europejczyków przed jakością ochrony wschodnich rubieży Unii Europejskiej, warto przywołać sytuację z wewnątrzschengeńskiej już (sierpień 2008 r.) granicy litewsko-łotewskiej, gdzie kontroli poddawane były samochody oznakowane rosyjskimi tablicami rejestracyjnymi. Czy takie postępowanie interpretować należy przez pryzmat poziomu wzajemnego zaufania służb granicznych w obu państwach?

Dla badaczy zajmujących się społeczną przestrzenią pograniczy powyższe obrazy nie stanowią zaskoczenia. Celem ich pełniejszego wyjaśnienia warto sięgnąć do opinii Joanny Kurczewskiej, która w kontekście interpretacji rzeczywistości tego typu obszarów wspomina o orientacji na podmiotowo traktowane społeczności lokalne. Jej częścią jest rozróżnienie pomiędzy przeżywaniem pogranicza i nieobecnością takiego przeżycia. Stany te określone są przez „charakter kulturowy samopoczucia zbiorowości lokalnej, która znajduje się w bliskim terytorialnym sąsiedztwie granicy". Rozróżnienie to jest niezwykle istotne, jako że bardziej zasadnie pozwala „tworzyć konstrukcje »mocnego« i »słabego« pogranicza, silnie powiązane z konstrukcjami »słabych« i »mocnych« społeczności lokalnych". Z kategoriami tymi łączy się m.in. możliwość ujmowania społeczności danego pogranicza w kontekście specyfiki tożsamości zbiorowej na obszarze tym występującej (Kurczewska 2007: 86-87).

Skoro mowa o identyfikacji, warto zastanowić się nad znaczeniem, jakie odgrywają współcześnie pierwiastki ogólnoeuropejskie oraz naro-

dowe. Problem ten – zazwyczaj pojawiający się jako składnik dyskusji nad tożsamością europejską – jest wieloaspektowy, a także daleki od rozstrzygnięcia. Nie stawiając sobie takich ambicji również w tym miejscu, można jednak w odniesieniu do powyżej zasygnalizowanych obrazów z rzeczywistości pograniczy zapytać, dlaczego na obszarach tych znajduje się tyle przestrzeni dla działań skierowanych przeciwko sąsiadowi. Co więcej, wcale nie musi tu chodzić wyłącznie o pogranicza pomiędzy państwami, które dzieli asymetria potencjałów ekonomicznych lub też doświadczenia z przeszłości, o czym bodaj najlepiej przekonują nas przywołane wyżej przypadki z pogranicza czesko-polskiego. One to sygnalizują, że może tu chodzić o pewne niedostatki w wymiarze czysto społecznym, np. dotyczące więzi między społecznościami z obu stron granicy czy wyrażane względem siebie obawy. A przecież odnośnie do społecznego wymiaru integracji kontynentu – a szczególnie jej oddolnego charakteru – bardzo istotną rolę odgrywa stopień unifikacji i realnie odczuwanej identyfikacji europejskiej jako czynnika sprawczego dla myślenia w kategoriach pozanarodowych. Tymczasem za sprawą wspomnianych wyżej deficytów uwypukleniu ulega dystans dzielący podejmowane w Brukseli decyzje administracyjne (owe ułatwienia, których zwieńczeniem było pełne otwarcie granic) nie tylko od likwidacji barier mentalnych w umysłach społeczności pograniczy, ale nawet od gotowości władz poszczególnych państw do rezygnacji z prowadzenia polityki mającej na względzie przede wszystkim interesy własnego kraju.

Rzeczony problem można analizować także przez pryzmat zasygnalizowanej wcześniej odrębności interesów pogranicza i centrum czy – inaczej mówiąc – perspektywy lokalnej i stołecznej. „Władza mieści się w centrum i stara się pokazać swą rozciągłość właśnie tam, skąd jest do niej najdalej, przy granicy. Regiony przygraniczne mają przeważnie całkiem inne interesy niż centrum, dla nich mieszkaniec drugiej strony jest bliższy ze względu na tradycję i przyzwyczajenie, a w tej bliskości także korzystniejszy gospodarczo niż odległa metropolia" (Gauß 2008: 53). Niejednokrotnie problem polega jednak na tym, że owa bliskość nie zawsze jest zgodna z zamysłem władz państwowych, które przecież wciąż mają dużo do powiedzenia w odniesieniu do kwestii o charakterze transgranicznym.

Przywołane obrazy mogą wspierać tezę, że idea wolnego przepływu ludzi i dóbr – co stanowi przecież jeden z fundamentów Unii Europejskiej – bywa niekiedy zagrożona. Co więcej, wymowa tych zdarzeń pole-

ga także na tym, że zdają się one podważać założenie (czy może życzenie?), zgodnie z którym korzyści materialne czerpane z sytuacji pogranicza z czasem powinny przełożyć się na „wyższe" formy transgranicznego współistnienia. Na przykładzie pogranicza czesko-polskiego – a przecież w skali Europy Środkowej bez trudu znajdziemy obszary toczone poważniejszymi antagonizmami – należy stwierdzić, że z jednej strony można się tu spotkać z przedkładaniem wartości niematerialnych (cisza, spokój) nad materialne (np. zyski płynące z obecności obcokrajowców), z drugiej strony zaś – z przejawami myślenia partykularystycznego (w rozumieniu interesów danego państwa lub jego składników) nad podejściem uwzględniającym interesy lokalne, których realizacja wymaga jednak współdziałania transgranicznego.

Czy powyższe refleksje i przykłady rozbieżności interesów oznaczają, że mamy tu do czynienia z załamaniem procesu integracji na poziomie ściśle lokalnym? Optując, mimo wszystko, za odpowiedzią przeczącą, warto wspomnieć o szerokiej gamie różnorodnych tematycznie przykładów owocnej współpracy – zarówno zinstytucjonalizowanej, jak i realizowanej prywatnie; zarówno w wymiarze materialnym, jak i duchowym – przynajmniej od kilkunastu lat obserwowanych na środkowoeuropejskich pograniczach. Są to przy tym inicjatywy bardzo liczne, od lat szeroko opisywane w literaturze przedmiotu; na tyle liczne, że zdają się one górować nad wspomnianymi wyżej przykładami obecnych tu i ówdzie na pograniczach barier integracyjnych. To jednak, że powyżej skoncentrowano się na zjawiskach negatywnych, wynika z faktu, iż poszerzenie strefy Schengen z grudnia 2007 r. ujawniło – jak to bywa przy okazji zdarzeń przełomowych – pewne tarcia na poziomie lokalnym, nie przystające do oficjalnie głoszonych deklaracji. Jedno z ważniejszych w tym miejscu pytań dotyczy wszakże nie tyle proporcji między zjawiskami korzystnymi i niekorzystnymi, lecz tego, czy nastroje społeczne, jakie ujawniły się w następstwie zniesienia kontroli granicznych, będą krótkotrwałe (na to zdaje się wskazywać praktyka w późniejszych miesiącach), czy też będą one odzwierciedlać zauważalne ostatnimi laty na poziomie ogólnoeuropejskim przyhamowanie procesu integracji.

Jakiejkolwiek jednak nie udzielić tu odpowiedzi, refleksja nad również takim obliczem transgranicznej rzeczywistości wydaje się być istotnym, acz nie zawsze w dyskusjach obecnym, elementem opisu procesów integracyjnych zachodzących na Starym Kontynencie.

Żelaznej kurtyny ciąg dalszy

Podejmując rozważania nad rozszerzeniem układu z Schengen, nie powinno się pomijać kontekstu wschodnich pograniczy RP, a także szerzej – obszarów, które pozostały po drugiej stronie owej nowej „żelaznej kurtyny". Towarzyszące nam obecnie przekonanie o coraz ściślejszym włączaniu się Polski w procesy ogólnoeuropejskie nie może bowiem opierać się na braku refleksji nad sąsiedztwami z państwami spoza Unii. Chodzi tutaj o zainteresowanie losem Polaków mieszkających w krajach dawnego ZSRR, o zamiary, aby Białoruś i Ukraina nie zostały odcięte od procesów ogólnoeuropejskich, a także o konsekwencje pozostawania granicznym elementem UE. O tym, jak bardzo niewdzięczna jest to rola, świadczy fakt, iż jednym z motywów poparcia, jakie polskim staraniom o akcesję do Unii udzieliły Niemcy, było pragnienie odsunięcia owej „żelaznej kurtyny" kilkaset kilometrów na wschód od własnych granic. W obliczu dzisiejszych realiów geopolitycznych w tej części kontynentu trudno jest oczywiście budować strategię dla pogranicza polsko-ukraińskiego czy polsko-białoruskiego na perspektywie rychłego przystąpienia tych państw do Unii. Bardziej realne wydaje się dokładanie wszelkich starań, aby mimo istniejących barier pogranicza te nie stały się granicą między dwoma odmiennymi światami i aby nie odciąć od siebie społeczeństw, które mogą w przyszłości odegrać dla Polski bardzo istotną rolę – chociażby jako potencjał demograficzny o stosunkowo zbliżonym do polskiego zapleczu kulturowym.

Dla badaczy zajmujących się rozwojem stosunków społecznych na pograniczach bardzo istotna jest kwestia utrudnień dotyczących przekraczania wschodnich granic RP. Jak wielokrotnie podkreślano, to właśnie bezpośrednie kontakty międzyludzkie, wsparte bodźcem w postaci zysku z handlu przygranicznego, mają szansę wprowadzić do relacji Polaków z ich wschodnimi sąsiadami nową jakość. Tymczasem – jak czytamy w raporcie Ośrodka Studiów Wschodnich – reżim wizowy najsilniej dotknął indywidualnych podróżnych, w tym m.in. „mieszkańców obszarów przygranicznych zajmujących się drobnym handlem przygranicznym oraz osoby pracujące na czarno w sąsiedzkich krajach UE" (Jaroszewicz 2007: 15). Warto przy tym pamiętać, że wschodnie regiony państw, które w 2007 r. przystąpiły do strefy Schengen, są stosunkowo słabo rozwinięte gospodarczo. Wprawdzie od lipca 2009 r. między Polską a Ukrainą zaczęła obowiązywać umowa o małym ruchu granicznym, to jednak pewne straty mogą być bardzo trudne do zniwelowania.

Jak wszakże donosiła prasa, „w Przemyślu panuje opinia, że wprowadzenie małego ruchu granicznego to próba reanimowania trupa. Ci, którzy chodzili do Polski na zakupy (czyli na handel) i żyli z tego procederu, zmienili zawody i przyzwyczajenia" ([Wilczak] 2009). I chociaż Skarb Państwa może w związku z tym liczyć na wzrost dochodów z akcyzy, przede wszystkim na papierosy, to jednak wypada zapytać, czy zysk ten – uwzględniając szersze i długofalowe konsekwencje załamania tego typu aktywności ze strony Ukraińców – nie okaże się dla Rzeczpospolitej stratą.

Myśląc o realiach współpracy przekraczającej schengeńskie granice, należy pamiętać również o zmianach dotykających proces decyzyjny. Jakkolwiek rzeczywistość wschodnich pograniczy RP od czasu, gdy w latach 90. zaczęły one otrzymywać pewien poziom samodzielności, nigdy nie była wolna od uwarunkowań tworzonych na szczeblach centralnych, to jednak obecny, poschengeński, stan rzeczy jawi się na tym tle jako wyraźny regres. Jakość obustronnych relacji transgranicznych na powrót uzależniona została od decyzji w dużej mierze podejmowanych na wyższym poziomie; teraz zresztą chodzi już nie tylko o „Warszawę", ale także o „Brukselę", co oznacza dodatkowe ogniwo na kontinuum od pojawienia się konkretnego problemu występującego na pograniczu do podjęcia odnoszącej się doń decyzji.

Lata 90. ubiegłego stulecia to czas zawiązywania zinstytucjonalizowanej współpracy transgranicznej, m.in. na poziomie euroregionów. Już wtedy jednak wskazywano, że – w przeciwieństwie do południowych oraz zachodniego pogranicza RP – na wschodnich rubieżach kraju działalność tych instytucji realizowana była w oparciu o województwa, a nie gminy, co ograniczało efektywność kooperacji. Taki stan rzeczy starano się gdzieniegdzie zmienić, tworząc na początku bieżącego stulecia euroregiony o bardziej lokalnym charakterze (np. ER Puszcza Białowieska, ER Łyna-Ława). Posunięcia te nie mogły jednak istotnie zmienić ogólnej sytuacji, jako że w obu powyższych przypadkach – pogranicza polsko-białoruskiego oraz polsko-rosyjskiego, ale rzecz cała dotyczy oczywiście także pogranicza polsko-ukraińskiego – proces decyzyjny musi uwzględniać ustalenia na poziomie centralnym.

W tym kontekście nie może zatem zaskakiwać np. to, że negocjacje dotyczące objęcia całego obwodu kaliningradzkiego umową o przygranicznym ruchu bezwizowym toczą się głównie w trójkącie Moskwa-Warszawa-Bruksela, wspomaganym przez polityków państw takich jak

Niemcy czy Francja. Również przywrócenie polskim jednostkom prawa do żeglowności przez Cieśninę Pilawską nie odbyło się w oderwaniu od szerszego kontekstu relacji polsko-rosyjskich. W ten sposób dochodzimy jednak do jednego z najważniejszych – obok kwestii nastrojów społecznych w państwach „starej Europy" – czynników decydujących o długookresowych perspektywach dla szeroko pojętej współpracy na tych obszarach: stanu relacji między Unią Europejską a Rosją, które zarazem są kluczowe dla zagadnień – mogłoby się wydawać – lokalnych. Wszystko bowiem, co zostało stwierdzone w niniejszej części artykułu, ma swe źródła właśnie w tym punkcie. Jednak, jako że analiza tego zagadnienia znacząco wykracza poza uwarunkowania czysto społeczne, wypada tutaj powstrzymać się od dalszych w tym względzie rozważań.

Nie ograniczając się jedynie do kontekstu Polski, można wyrazić przypuszczenie, że rozszerzenie układu z Schengen istotnie przyczyni się do pogłębienia różnic dotyczących sposobów, w jaki mieszkańcy pograniczy odbierać będą granicę państwa. Na pograniczach wewnątrzunijnych jej znaczenie musi ulegać osłabieniu, a z każdym rokiem zwiększać się będzie odsetek osób, dla których obecny stan rzeczy jest „całkowicie naturalny". Natomiast wzdłuż zewnętrznych granic Unii postępować będzie nie tylko konserwowanie, ale także uwypuklanie wszystkich, głównie negatywnych, właściwości granicy.

Gdy spojrzeć na państwa, które przystąpiły do Unii Europejskiej w latach 2004 i 2007, można zauważyć, że wszystkie one poza Czechami mają pośród swych sąsiadów kraj(e) spoza Wspólnoty (z oczywistego powodu pominięto tu wyspy – Cypr i Maltę). Około 2013 r., kiedy to zapewne do UE przyjęta zostanie Chorwacja, do Republiki Czeskiej dołączy Słowenia. Wówczas to aż dziewięciu członków „nowej Europy" – Estonia, Łotwa, Litwa, Polska, Słowacja, Węgry, Rumunia, Bułgaria i Chorwacja – sąsiadować będzie z państwami spoza Wspólnoty. Gdy chodzi o „starą Europę" (pomijając państwa, które nie są zainteresowane akcesją do UE), przed majem 2004 r. sąsiedztwo takie było udziałem Niemiec, Włoch, Austrii, Grecji i Finlandii, obecnie zaś – już tylko tych dwóch ostatnich, przy czym w przypadku Finlandii chodzi tu o, co prawda długą, lecz słabo zaludnioną granicę z Rosją. Wyraźnie zatem widać, że kraje „starej Europy" z reguły pozbawione są bezpośredniego kontaktu z państwami spoza Wspólnoty. Co więcej, tego typu sąsiedztwo w dużej mierze wydaje się być dla państwa członkowskiego Unii obciążeniem. Zaświadcza o tym nie tylko wspomniany wcześniej przykład Niemiec, dla których cel

ten był jednym z korzyści płynących z rozszerzenia UE w 2004 r., ale także przypadek czeski. Jak pisze Oskar Krejčí, tego typu motywacja ujawniła się bowiem także w myśleniu Czechów w kontekście „rozwodu" ze Słowacją, w którym to zdarzeniu niejeden polityk nad Wełtawą widział tę zaletę, że utracona zostanie wspólna granica z Ukrainą (Krejčí 2005: 417).

Wydaje się jednak, że w rzeczonym układzie dostrzec można także pewne korzyści dla pograniczy zewnątrzunijnych, przede wszystkim z Ukrainą, Białorusią, Rosją i Mołdawią. Nawet bowiem jeśli dalsze rozszerzenie UE rzeczywiście powstrzymane zostanie na dłużej, trudno zakładać, by Wspólnota mogła pozwolić sobie na ignorowanie ziem tak istotnych politycznie, gospodarczo, ale przecież również kulturowo – tylko dlatego że pozostają one poza jej granicami. Pamiętać wszakże należy, że mowa tu o integracji w jej ogólnoeuropejskim znaczeniu, nie zaś – o integracji jedynie unijnej. Za sprawą sąsiedztwa z państwem pozaunijnym wzrasta zatem znaczenie wyróżnionej wyżej „dziewiątki", dysponującej nie tylko własnym doświadczeniem z przeszłości, ale także współcześnie zachowującej bezpośredni kontakt z rzeczywistością pozaunijną. To właśnie pogranicza zewnątrzunijne mogą więc pełnić rolę swoistego zaplecza intelektualnego bądź logistycznego dla wspólnych przedsięwzięć, a także laboratorium, w którym badano by możliwości włączenia krajów spoza Wspólnoty w „unijny krwioobieg". Oczywiście okoliczność ta nie zmieni ogólnoeuropejskiego wizerunku państw tworzących wschodnią flankę Unii: z jednej strony – twierdzy chroniącej przed „innymi", z drugiej zaś – „bramy do raju". To zaś oznacza, że z czasem taki stan rzeczy może stać się czynnikiem realnie odróżniającym od siebie obie części Starego Kontynentu, m.in. w warstwie geopolitycznej, kulturowej czy świadomościowej, utrwalając niewątpliwą specyfikę środkowoeuropejskich pograniczy.

Inną potencjalną zaletą wschodnich rubieży UE, również zresztą o janusowym obliczu, może być peryferyjne położenie tych terenów. Jeśli bowiem potwierdzi się przypomniany przez Kazimierza Krzysztofka scenariusz, że na ziemiach tych – w przeciwieństwie do zachodnich regionów państw przyjętych ostatnio do Unii Europejskiej – nie planuje się transkontynentalnych przedsięwzięć komunikacyjnych łączących Turcję z krajami bałtyckimi, obszary te pozostaną poza tzw. korytarzami rozwojowymi. „Oczywiście zawsze można się pocieszać, że dzięki temu wschód zyska na atrakcyjności dzięki swej egzotyce, ale dla mieszkańców będzie

to raczej równoznaczne z ich peryferyjnością" – pointuje przywołany badacz (Krzysztofek 2009: 30-31). Może więc warto podjąć „pracę organiczną", której celem byłoby wykazanie tamtejszej ludności, że owa „egzotyka" nie jest tylko degradującym ją wymysłem Brukseli, ale rzeczywiście ma szanse stać się atutem danego regionu.

Czego nie oczekuje od nas Schengen?

Opisując realia schengeńskich pograniczy, koncentrowano się dotychczas na elementach reżimu, które Polska i inne kraje „nowej Europy", chcąc przystąpić do strefy, zobligowane były wprowadzić w życie. W tym kontekście warto jednak zastanowić się także nad tym, czy Rzeczpospolita jest tu jedynie ogniwem pośredniczącym między ciałami stanowiącymi unijne prawo a funkcjonariuszami egzekwującymi je na granicach, czy też sama do pewnego stopnia kreuje rzeczywistość, i to w duchu odległym od tego, co wydaje się być racją stanu RP. O tym, że tak właśnie bywa, świadczyć mogą głosy ukraińskich elit, np. pisarza Jurija Andruchowycza, bardzo krytycznie wypowiadającego się o pracy polskich (a także słowackich) służb granicznych (Andruchowycz 2006: 36), i prof. Myrosława Marynowycza, prorektora Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie, oponującego przeciwko reżimowi na granicy i procedurom wizowym. Temu drugiemu przypadkowi – który na początku 2010 r. dwukrotnie trafił na łamy miesięcznika „Więź" – wypada przyjrzeć się tu bliżej.

Nie godząc się na upokarzające działania ze strony Konsulatu RP we Lwowie, jakie stały się jego udziałem, prof. Marynowycz zdecydował się na protest – roczne powstrzymanie się od wyjazdów do państw strefy Schengen. Warto przytoczyć tu niektóre fragmenty z listu otwartego prezentującego szersze tło tej decyzji: „Na początku roku 2009 Konsulat RP we Lwowie, odpowiadając na prośbę warszawskiego pisma WIĘŹ o wystawienie dla mnie rocznej wizy schengeńskiej, przyznał mi wizę na pół roku. Jesienią ten sam Konsulat, znów w odpowiedzi na prośbę WIĘZI, już dokładniej obliczył okres, przez który mogę przebywać w strefie Schengen – termin ten wyliczono na jeden miesiąc i 13 dni. [...] Szczerze przyznaję, że ta liczba 13 dni przelała czarę goryczy. Przypomniało mi się, jak niedawno mój kolega historyk dostał wielokrotną wizę w Ambasadzie Niemiec, jakby złośliwie, na trzy dni. Poniżenia, jakim poddaje nas, ukraińskich humanistów, biurokracja schengeńska, zaczynają przypominać te sposoby poniżania, jakimi rozkoszowała się biurokracja ko-

munistyczna". Mimo wszystko uczony ów dodawał: „Nie kieruję swego protestu do Konsulatu RP we Lwowie, bo wiem, że musi on wykonywać schengeńskie zobowiązania. Nie chcę też dłużej szukać kontaktów, które mogłyby ułatwić mi osobiście otrzymanie wizy. Zwracam natomiast uwagę na znamienny fakt, że skoro tak potraktowano mnie – kawalera Orderu Zasługi RP, wieloletniego partnera Ambasady RP w Kijowie i Konsulatu Generalnego RP we Lwowie – to co dopiero mówić o »prostych« Ukraińcach?" (Marynowycz 2010: 98-99).

Kilka miesięcy później na tych samych łamach prof. Marynowyczowi odpowiedział Zbigniew Bujak, w którego *dossier* czytamy m.in., że w latach 1999-2001 był on szefem Głównego Urzędu Ceł. Również tę wypowiedź warto obszerniej zacytować, gdyż jej autor w duchu solidarności z ukraińskim naukowcem oraz głębokiego rozgoryczenia postawą przede wszystkim polskiej administracji tak oto skomentował jej postępowanie: „Wiem, że nie są to żadne odosobnione błędy, ale efekt utrwalonej praktyki i w tym sensie kultury pracy naszej administracji. Urzędnicy i funkcjonariusze zachowują się tak, jak oczekują tego i z czego ich rozliczają przełożeni. Nie piszę tu o przełożonych bezpośrednich, niskiego szczebla. Kryteria oceny formułowane są na szczeblu rządu i kierownictwa danej służby". Zwracając się bezpośrednio do ukraińskiego uczonego Z. Bujak dodawał: „To, co spotyka Pana i Pańskich rodaków na naszej granicy, nie ma zatem nic wspólnego z schengeńskimi zobowiązaniami. Wprost przeciwnie, jest ich zaprzeczeniem. Ten układ ma służyć zapewnieniu bezpieczeństwa. [...] W moim kraju zinterpretowano ten układ w sposób najbardziej autorytarny z możliwych: skoro nie jesteśmy w stanie odróżnić przestępcy od uczciwego, a nawet zasłużonego obywatela, to wszystkich potraktujemy jako podejrzanych!". I dodając tu kwestię przestępczości zorganizowanej, autor ten stwierdza: „Także obserwatorzy UE, ilekroć wizytują naszą granicę, są wprost zdruzgotani widokiem tego, co się na niej dzieje" (Bujak 2010: 94-95).

Wprawdzie niczym truizm zabrzmi tu stwierdzenie, że o ile Polska nie będzie zainteresowana przyciąganiem do siebie ludzi ukraińskiej kultury i nauki, jak również studentów, to trudno oczekiwać, że ktoś ją z tego zadania wyręczy – to jednak w świetle powyższych opinii truizmem nie jest. Nie trzeba także rozwijać kwestii dotyczącej tego, że to przede wszystkim te właśnie grupy – które przecież miały być uprzywilejowane, gdy chodzi o schengeńskie procedury – nie powinny być adresatem przytoczonych wyżej działań. Zakładano tu wszakże, że ludzie ci

będą nadzieją na dobre relacje polsko-ukraińskie w przyszłości. Rzecz jasna, nie chodzi tu o to, by jednocześnie zaniedbywać interesy polskich przedsiębiorców, prowadzących działalność na Ukrainie czy Białorusi; poza dyskusją jest fakt, że warunki, w jakich zmuszeni oni są funkcjonować na rynkach wschodnich, nie są godne pozazdroszczenia. A jednak – jak pokazują przykłady biznesmenów prowadzących interesy w krajach byłego ZSRR – można zakładać, że w ten czy inny sposób będą oni w stanie je realizować. Ludzie nauki i kultury są zaś zazwyczaj bardziej wstrzemięźliwi wobec zabiegów i procedur „pozasystemowych".

Jak można wnioskować z przytoczonych wyżej opinii, schengeńskie realia polskich granic wschodnich nie są przyjazne obywatelom. Co gorsze, jednocześnie wydaje się, że nie spełniają one nadziei pokładanych w nich, gdy chodzi o przestępczość czy nielegalnych imigrantów. Jak wszakże stwierdzono w przytaczanym już raporcie OSW, ta ostatnia odbywa się innymi kanałami (zielona granica, sfałszowane dokumenty, nielegalny przerzut przez przejścia graniczne) (Jaroszewicz 2007: 30). Ze stwierdzeniem tym koresponduje opinia Z. Bujaka wyrażona w odpowiedzi M. Marynowyczowi: „Nie muszę dodawać, że przy takim podejściu przestępczość zorganizowana nie ma żadnych – podkreślam: żadnych – problemów z przekraczaniem granicy" (Bujak 2010: 95).

W dyskusjach, jakie toczyły się przed przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej, a później do strefy Schengen, wielokrotnie wskazywano na upośledzenie, jakim w konsekwencji tych kroków charakteryzować się będą wschodnie pogranicza RP. Mając na względzie polską rację stanu, wiele osób – z dużą niechęcią – zaakceptowało cenę, jaką Rzeczpospolita zmuszona była zapłacić za uczynienie kolejnego kroku w stronę pełniejszej integracji z UE. Powyższy dwugłos M. Marynowycza i Z. Bujaka zdaje się tymczasem wskazywać, że problemem są nie tyle portugalscy czy greccy funkcjonariusze, „panoszący się" na rubieżach RP, ile raczej polscy politycy i urzędnicy.

Powyższe rozterki nie muszą być oczywiście typowe dla wszystkich zewnętrznych granic Unii Europejskiej. Przyjęta formuła wynika bowiem m.in. z typu polityki, jakie dane państwo zamierza realizować w stosunku do swego „pozaschengeńskiego" sąsiada. Oprócz Polski, Węgier i Litwy, które to państwa zainteresowane są utrzymaniem możliwie otwartego charakteru swych wschodnich granic, mamy także Słowację, Łotwę i Estonię, które godzą się na większe w tym względzie restrykcje (Jaro-

szewicz 2007: 9). O tym, że wchodzą tu w grę także interesy o charakterze geopolitycznym, przekonuje *casus* tego ostatniego państwa, które prawie natychmiast po uzyskaniu niepodległości w 1991 r. wprowadziło wobec swych rosyjskich sąsiadów obowiązek wizowy. Chociaż graniczne obostrzenia przerwały sieci komunikacyjne, a także przyczyniły się do pogłębienia peryferyjności estońskiego pogranicza z Federacją Rosyjską, to jednak z uwagi na silnie odczuwaną dychotomię „my-oni" wiele spośród badanych w 2002 r. mieszkańców tego obszaru zdawało się zaakceptować to, że granica jest zamknięta, uznając ten fakt za nieunikniony (Berg, Ehin 2004: 230-231). Już jednak pobieżna refleksja nad planami co do przyszłości pokazuje, że relacje na linii Warszawa-Kijów są nieporównywalne z tym, co cechuje sąsiedztwo estońsko-rosyjskie.

Podsumowanie

Od przynajmniej kilkunastu lat środkowoeuropejskie pogranicza są areną tak wielu różnorodnych zjawisk, że prezentowane tu uwagi mogą co najwyżej być próbą zasygnalizowania owego bogactwa zdarzeń niezmiennie współtworzących zmieniającą się rzeczywistość tych obszarów. A jednak, w ramach podsumowania można spróbować poczynić kilka uwag ogólnych.

W następstwie rozszerzenia układu z Schengen w grudniu 2007 r. dokonała się redukcja znaczenia granic Polski z Niemcami, Czechami, Słowacją i Litwą na płaszczyźnie administracyjnej (nie jest to już linia krępująca przemieszczanie się jednostek), materialnej (usunięto tablice informujące o zakazie przekraczania granicy, opustoszały terminale graniczne), a w konsekwencji także krajobrazowej, niekoniecznie zaś – czysto społecznej. Należy jednak pamiętać, że to nie słabsza przepuszczalność granic była dotychczas najważniejszą przeszkodą w rozwoju relacji społecznych na pograniczach. Zapewne w kontekście niejednego odcinka – szczególnie wówczas, gdy najbliższe przejście (pomimo zagęszczania ich sieci przed grudniem 2007 r.) wciąż znajdowało się w znacznym oddaleniu – tak właśnie było. W wielu jednak innych przypadkach to raczej decyzje podejmowane na wyższych szczeblach, a także kultury narodowe, wokół których organizowało się życie mieszkańców po obu stronach danego pogranicza, były generatorem barier mentalnych. Rozszerzenie strefy Schengen nie usunęło ich, bo i nie posiadało takiej mocy sprawczej, niewątpliwie jednak cel ów łatwiej będzie osiągnąć, uporawszy się z ograniczeniami administracyjnymi.

Z odmienną sytuacją mamy do czynienia na zewnętrznych granicach UE. Wskutek panującego tam reżimu wizowego zauważalny jest swego rodzaju powrót do tego typu refleksji socjograficznej czy publicystycznej, z jaką mieliśmy do czynienia na początku lat 90. XX stulecia. Wtedy to dużą jej część stanowił zapis rozwoju infrastruktury granicznej, postępów procesu liberalizacji zasad przekraczania granicy państwowej, następnie zaś – wraz z intensyfikacją kontaktów transgranicznych – opis nowych form współżycia pomiędzy mieszkańcami z obu stron danej granicy. Jednak obecnie, gdy na wschodnich rubieżach UE mamy do czynienia z nową „żelazną kurtyną", wyznaczającą m.in. Polsce niekorzystną dlań rolę przyczółka Wspólnoty, można zastanawiać się nad realiami, jakie fakt ów tworzy np. mieszkańcom pogranicza polsko-białoruskiego lub ukraińskiego. Czy w pogoni za „pełnią europejskości" mają oni do swych zagranicznych, a przy tym lokalnych, sąsiadów odwrócić się plecami? Czy mają ulec swoistemu zawieszeniu między Brukselą a opłotkami swoich wsi i miast?

Jak wspomniano, również w odniesieniu do pograniczy bardzo istotną rolę przypisać należy pozycji Rosji. Z jednej strony chodzi tu o to, na ile przepuszczalna dla imigrantów do Europy Zachodniej jest jej granica z Ukrainą czy Białorusią, z drugiej zaś – kluczowe jest rosyjskie stanowisko względem ewentualnego zbliżenia z UE państw, które Moskwa uznaje za swą strefę wpływów. Niezależnie od tego, że to same kraje aspirujące do struktur unijnych odpowiedzialne są za swą politykę wobec Brukseli, to jednak w tym kontekście nie może zaskakiwać również ten fakt, że bliżej Unii są dziś kraje bałkańskie (przede wszystkim Chorwacja, ale także Serbia) niż Ukraina, Białoruś czy Mołdawia. To zaś rodzi konkretne posunięcia, jak zniesienie przez Wspólnotę w latach 2009-2010 wiz dla obywateli krajów byłej Jugosławii (oprócz Kosowa) oraz Albanii. Nie trudno wyobrazić sobie, jakie znaczenie dla relacji społecznych na wschodnich pograniczach RP miałoby zwolnienie z tego obowiązku Ukraińców czy Białorusinów.

Przy wszystkich niesnaskach, jakie obserwować można w relacjach między nowymi członkami Wspólnoty, także tych, które czasami wykraczają poza sferę werbalną, trudno wyobrazić sobie aby w najbliższym czasie doszło między nimi do zmian terytorialnych. Tego samego nie da się jednak powiedzieć w kontekście postjugosłowiańskim. Przekonuje o tym nie tylko kwestia niepodległości Kosowa (względem której brak jest jednomyślności wśród państw UE), ale także niepewności dotyczące

Bośni i Hercegowiny, postaw mniejszości albańskiej w Czarnogórze i Macedonii, zastrzeżenia dotyczące nazwy tego ostatniego państwa wysuwane przez Grecję, czy fakt, że Macedończycy są dla dużej części Bułgarów w zasadzie czymś na kształt blisko z nimi spokrewnionej grupy regionalnej. Jednak sygnałem na temat tego, jak trudno jest uregulować spory graniczne na obszarze byłej Jugosławii, może być fakt, że dopiero w drugiej połowie 2010 r. złagodzony został spór dotyczący przebiegu granicy między Słowenią, czyli krajem członkowskim UE, a Chorwacją, która znajduje się w przedsionku tej organizacji. Również tę część Starego Kontynentu należy mieć na względzie, rozważając przyszłość integracji europejskiej – nie tylko zresztą „ekstensywnej", rozumianej jako włączanie do Wspólnoty kolejnych państw, ale także „intensywnej", manifestującej się pogłębianiem współpracy, ujednolicaniem prawa czy wzrostem zaufania. Procesów tych nie da się bowiem skierować na tory omijające kontekst bałkański.

W oparciu o zjawiska społeczne zachodzące na pograniczach można również formułować wnioski dotyczące „stanu ducha" Europejczyków. W świetle przywołanych wyżej przypadków, m.in. z pogranicza polsko-czeskiego, szczególnie interesująca jest kwestia odmienności, ujawniających się w momencie spotkania przedstawicieli dwóch kultur. Chociaż mieszkańcy Europy zdają się podzielać pewien „wspólnotowy kod", to jednak w ich codziennych zachowaniach, których areną bywają pogranicza, ujawniają się także elementy myślenia w kategoriach *stricte* narodowych. Można zatem pytać o typ wniosków, jakie wyciągnięte zostaną z tych doświadczeń, o realne znaczenie owych różnic kulturowych, a także o kształtowane, m.in. w ten sposób, odmiany europejskich tożsamości (unijna, europejska, środkowoeuropejska, narodowa). Czy jednak będzie tam miejsce także na jakąś formę tożsamości transgranicznej?

Łącząc kwestie dwóch typów pograniczy – wewnątrz- i zewnątrzunijnych – wypada pamiętać także o pogłębiających się różnicach w odbiorze granicy przez ogół społeczeństw. Dla przykładu, atmosfera panująca na wschodnich przejściach granicznych RP starszym pokoleniom kojarzyć się może z czasami sprzed 1989 r., dla młodszych zaś z pewnością jest czymś w ogóle niewyobrażalnym. Dodając do tego obowiązek wizowy, stajemy w obliczu ryzyka marginalizacji pogranicza polsko-ukraińskiego czy polsko-białoruskiego oraz wschodnich sąsiadów RP w świadomości jej obywateli. Jeśli więc kształt dzisiejszych zewnętrznych granic UE okaże się trwały, całkiem realna stanie się ewen-

tualność zupełnej ignorancji względem Ukraińców czy Białorusinów ze strony osób mieszkających w znacznym od nich oddaleniu. Jednocześnie jednak należy mieć świadomość, że problem ten nie zniknie z samym tylko – w najbliższych latach niemożliwym do zrealizowania – przesunięciem unijnych granic poza Bug i Puszczę Białowieską, gdyż również te tereny trzeba wówczas będzie oswoić tak, jak z obecnymi wschodnimi rubieżami UE oswajają się dziś zachodni Europejczycy. Ważniejsze w tym miejscu pytanie dotyczy zatem tego, czy zacieranie się Wschodu w ludzkiej świadomości dotyczyć będzie Niemców, Hiszpanów lub Anglików, czy także – Polaków.

Odnosząc się do zawartej w tytule artykułu metafory barometru, można stwierdzić, że proces integracji widziany z perspektywy lokalnej, a jednocześnie codziennej jawi się jako dosyć niejednoznaczny w odbiorze. Z jednej strony, faktem jest, że granice wewnątrzunijne „przestały istnieć", zewnątrzunijne zaś stały się mniej przepuszczalne, jednak z drugiej strony, głębsza refleksja nad rzeczywistością środkowoeuropejskich pograniczy sugeruje, że powyższa konstatacja jest zbyt powierzchowna. Wszakże na dyskutowany tu proces składa się cała gama drobnych, niepozornych, niekiedy krótkotrwałych, a jednak, *summa summarum*, wymownych zdarzeń, choć nie zawsze dostrzeganych z centrum. To właśnie na pograniczach, będących swoistą kuźnią nastrojów między kulturami narodowymi, a także laboratorium, w którym testowane jest ich współistnienie, każdego dnia mozolnie konstruowany jest transgraniczny wymiar integracji. Czasem jest to krok naprzód, kiedy indziej – wstecz, w jeszcze zaś innych przypadkach najpierw trzeba się cofnąć, by później trwale posunąć się do przodu.

Bibliografia:

Andruchowycz J. (2006) *Atlas. Medytacja*, [w:] M. Pollack, (red.) *Sarmackie krajobrazy. Głosy z Litwy, Białorusi, Ukrainy, Niemiec i Polski*, Wyd. Czarne, Wołowiec.

Berg E. Ehin P. (2004) *Estonia's Borderlands with Russia*, [w:] P. Kazmierkiewicz (red.), *Neighbourhood Across A Divide? Borderland Communities and EU Enlargement, Institute of Public Affairs*, Warszawa.

Burning bridges (2007) „The Economist", 13 October.

Bujak Z. (2010) *Gdzie ta podmiotowość? W odpowiedzi Myrosławowi Marynowyczowi*, „Więź", nr 4.

Dębicki M. (2009*) Różnorodność form kapitału Cieszyna jako miasta pogranicza, [w:] Kapitały społeczne i kulturowe miast środkowoeuropejskich i wschodnioeuropejskich pograniczy*, U. Abłażewicz-Górnicka, K. Krzysztofek i in., (red.), Wyd. UwB, Białystok.

Dziadul J. (2007) *Bliźniaki bez granic*, „Polityka", 8 grudnia.

Gauß K.-M. (2008) *Europejski alfabet*, Wyd. Czarne, Wołowiec.

Jaroszewicz M. (2007) *Skutki rozszerzenia obszaru Schengen dla wschodnich sąsiadów Unii Europejskiej*. Raport, Ośrodek Studiów Wschodnich, Warszawa.

Krejčí O. (2005) *Geopolitics of the Central European Region. The View from Prague and Bratislava*, Publishing House of the Slovak Academy of Sciences, Bratislava.

Krzysztofek K. (2009) *Tendencje zmian cywilizacyjno-kulturowych w Unii Europejskiej po akcesji nowych krajów (2004-2008),* [w:] U. Abłażewicz-Górnicka, K. Krzysztofek i in. (red.) *Kapitały społeczne i kulturowe miast środkowoeuropejskich i wschodnioeuropejskich pograniczy*, Wyd. UwB, Białystok.

Kurcz Z. (2010) *Socjologia pogranicza i człowiek pogranicza w świetle polskich doświadczeń*, [w:] Z. Kurcz, I. Baranowicz (red.), *Okolice socjologicznej tożsamości. Księga poświęcona pamięci Wojciecha Sitka*, Wyd. UWr, Wrocław.

Kurczewska J. (2005) *Granice III RP jako problem badawczy*, [w:] M. Malikowski, D. Wojakowski (red.), *Granice i pogranicza nowej Unii Europejskiej. Z badań regionalnych, etnicznych i lokalnych*, NOMOS, Kraków.

Kurczewska J. (2007) *Pogranicza i granice współczesnej Polski – mapa problemów*, [w:] M. Zielińska, B. Trzop, K. Lisowski (red.), *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej. Pogranicza polski w integrującej się Europie*, Lubuskie Towarzystwo Naukowe, Zielona Góra.

Marynowycz M. (2010) *Nowe mury w Europie. List otwarty*, „Więź", nr 1.

Palata L. (2010) *Bawaria się jedna z Czechami*, „Gazeta Wyborcza", 23 grudnia.

Struhovský V. (2007) *Shrnutí poznatků z rozhovorů s představiteli příhraničních obcí o přeshraniční spolupráci*, [w:] F. Zich (red.), *Přeshraniční vlivy v českém pohraničí. (Přeshraniční spoluprace v pohraniáčí jako evropeizace zdola?)*, Nakl. UJEP, Ústí nad Labem.

Wilczak J. (2009) *Mały bezruch graniczny*, „Polityka", 8 sierpnia.